

BRIAN PORTER-SZŪCS, DOBROCHNA KAŁWA,
ADAM KOŻUCHOWSKI, WIKTOR MARZEC,
ANTONI PORAYSKI-POMSTA

Całkiem zwyczajny kraj. Forum recenzyjne
Porter-Szűcs, Brian. 2022. *Całkiem zwyczajny kraj. Historia
Polski bez martyrologii*. Tłum. Anna Dzierzgowska, Jan Dzierz-
gowski. Warszawa: Wydawnictwo Filtry. 620 s.

Partner: Sekcja Socjologii Historycznej PTS

Pomysł i opracowanie: Wiktor Marzec (ORCID: 0000-0002-
0722-7625)

Kolejne forum recenzyjne *Praktyki Teoretycznej* mierzy się z syntezą najnowszej historii Polski pióra amerykańskiego historyka Briana Porter-Szűcsa. Praca pomyślana jako przeciwwaga dla narracji o Polsce i Polakach charakterystycznej dla ostatnich dziesięcioleci, martyrologicznej i skupionej na sobie, spotkała się z żywym odzewem. Za prowokacyjną uznali tę książkę nie tylko świadomi (lub nie) przedstawiciele „martyrologicznej” ortodoksji i wyznawcy politycznego czy też metodologicznego nacjonalizmu. Do zabrania głosu zaprosiliśmy historyków i historyczki z różnych pokoleń i środowisk naukowych, pracujących w Polsce i w obiegu anglojęzycznym. Uczestnicy forum podejmują kwestie kluczowe dla pisarstwa historycznego i pojęć polskiej historii. Są to m.in. wyzwania syntezy, granice porównania i skalowania punktu widzenia oraz zagadnienie pozycji, z której zabiera głos historyk, zanurzony we własnej wspólnocie językowej czy kulturze narodowej lub przeciwnie: opisujący je z zewnątrz. Na przykładzie omawianej pracy dobrze prześledzić można pułapki, wyzwania i korzyści

wynikające z pozycji przyjętej przez piszącego wobec wspólnoty odbiorców. Kolejne uczestniczki forum zwracają uwagę na niebezpieczeństwa związane z wykorzystaniem własnych doświadczeń i wspomnień jako drogowskazu w ocenie wydarzeń historycznych. Wskazują również na kłopoty dotyczące opisywania historii zwykłych ludzi, mimo woli autora często pozostających bezimienną masą. Forum zawiera też odpowiedź Porter-Szűcsa. W całości forum stanowi dobry punkt wyjścia do dyskusji na temat problemów kluczowych dla pisarstwa historycznego.

Słowa kluczowe: historia Polski, martyrologia, porównanie, historia zwykłych ludzi, historia globalna

DOBROCHNA KAŁWA (ORCID: 0000-0003-0277-6059)

Z bliska widać gorzej

Całkiem zwyczajny kraj. Historia Polski bez martyrologii Briana Portera-Szűcsa to książka, która na polski rynek czytelniczy trafiła w zeszłym roku, siedem lat po swojej amerykańskiej premierze. Zazwyczaj autorzy korzystają z okazji, by dokonać w tekście zmian, dostosowując go do wiedzy i potrzeb nowej publiczności czytelniczej. Wiedza historyczna okazuje się w końcu wiedzą lokalną, zależną od erudycyjnego kapitału kulturowego, skryptów poznawczych, tożsamościowych punktów odniesienia w przestrzeni i czasie, wreszcie od zakresu wiedzy historycznej, która w znakomitej większości jest dziś pochodną edukacji szkolnej i konsumpcji kultury popularnej. Co ważne, również wiedza badacza i badaczki jest usytuowana w lokalnych dyskursach, tożsamościach, socjalizacjach, praktykach kulturowych, w efekcie czego będzie w niej miejsce na różne pytania i interpretacje historii Polski, czasem intrygujące, ożywcze, czasem obrazoburcze, zawsze pouczające. Amerykański historyk zaprezentował własną wizję przeszłości Polski i zaprosił nas do lektury i dyskusji. Właśnie nas, „tubylców” biegłych w posługiwaniu się martyrologicznym skrypcem narodowym i przygotowanych do podjęcia rozmowy na temat fundamentalnych dla porterowskiej wizji konceptualizacji, epistemologicznych wyborów i użytych w wywodzie argumentów. Inaczej, niż w przypadku amerykańskich czytelników i czytelniczek, dla których książka jest atrakcyjnym (choć miejscami niezrozumiałym) wykładem o dziejach nowoczesnej Polski ostatnich dwóch stuleci, polskie

wydanie powinno prowadzić do debaty wokół kwestii fundamentalnych. Pierwsza z nich pojawia się w tytule, sugerującym, że wbrew powszechnej wśród „nadwiślańskich tubylców” opinii o własnej wyjątkowości wyrażającej się w bohaterstwie i ofierze, historia ich kraju wpisuje się w globalne procesy historyczne. Co więcej, z tytułowej zwyczajności czyni wartość najwyższą, dzięki której Polska zamiast „nigdzie”, jak chciał Alfred Jarry, może być „wszędzie”. Normalność i typowość, które służyć miały oswojeniu amerykańskiej publiczności z historią kraju nie tak znowu egzotycznego, jakby się wydawało na początku, w polskim wydaniu nabrały zupełnie nowego znaczenia, a mianowicie, polemiki z narodowocentryczną, by nie rzec, nacjonalistyczną wizją historii Polski. Brian Porter-Szűcs, który jest znakomitym badaczem historii nowoczesnego nacjonalizmu w XIX wieku, doskonale rozpoznaje jego martyrologiczne tony i konteksty. I od pierwszych stron książki otwarcie polemizuje z polską historią niezłomną, podważając przy okazji niejedną z mitów, na których zbudowane są potoczne jej wyobrażenia.

To dość oczywiste, ale warte przypomnienia, że mowa jest o książce popularnej, a nie o naukowej monografii. Przywoływane w niej argumenty i konkluzje w dyskursie naukowym nie wywołałyby większego echa, bo też nie są ani nowe, ani kontrowersyjne dla historyków i historyczek zajmujących się badaniem dziejów Polski. Oddolna perspektywa i podążanie tropem życia codziennego nie jest też niczym nowym, ale wobec martyrologicznej hegemonii, każda praca o zwyczajności ma znaczenie. I ma sens.

Tytuł książki brzmi zachęcająco dla czytelniczek i czytelników zmęczonych, a może nawet zirytowanych wszechobecnością historycznego bohaterstwa, cierpienia i poświęcenia. Obietnica historii całkiem zwyczajnego kraju jest jednak wypełniona połowicznie, choć niekoniecznie winny jest tu sam autor. Przyzwyczajona do postrzegania historii Polski w kategoriach tysiącletniej (nie)ciągłości, szybko konstatuje, że w książce historia Polski zredukowana została do dwóch stuleci i zaczyna się „dopiero” w 1795 roku. I nie ma w tym nic dziwnego, zważywszy, że nowoczesne narody mają stosunkowo krótką biografię, nawet jeśli posługują się mitem tysiącletniej historii. Z niejasnych dla mnie powodów z polskiego tytułu znikła, istotna w tym wypadku, nowoczesność. Pojawił się za to, nieobecny w tytule amerykańskim, „zwyczajny kraj”, kusząc obietnicą nowej, innej niż wszystkie, opowieścią. Im bardziej zanurzam się w lekturę, tym mniej zwyczajności. Można odnieść wrażenie, że Polska portretowana przez Portera-Szűcsa jest jednak na swój sposób wyjątkowa, nie tylko w skali europejskiej, czy globalnej, ale jest też niezwykle sama w sobie. Im bliżej współczesności, im mniejszy dystans czasowy

wobec opisywanych wydarzeń, tym rzadziej pojawiają się globalne porównania i analogie, jakby zabrakło punktów odniesienia, krajów podobnych swoją zwyczajnością i niemartyrologiczną naturą. Zachodząca w książce zmiana wynika w dużej mierze z transformacji samego autora, który z badacza z wolną przemienia się w świadka czy wręcz aktywnego uczestnika historycznych wydarzeń. W miejsce źródeł i historiografii jako podstawy wiedzy pojawiają się autobiograficzne wspomnienia przedstawiciela pokolenia historyków zafascynowanych Solidarnością i walką z komuną. Postawę zdystansowania zastępują emocje i osobiste zaangażowanie, co odbija się nawet na języku, coraz bardziej publicystycznym. Osobisty stosunek do przedmiotu badań, przyznawanie się do sympatii i antypatii nie jest niczym nagannym, zwłaszcza w przypadku prac popularzatorskich. Szkoda jednak, że autor rezygnuje z postawy zdystansowanej sympatii i zrozumienia. W pierwszych rozdziałach Porter-Szűcs umiejętnie mierzy się z mesjanistycznymi mitami dotyczącymi „wyjątkowości Polski”. Wychodzi przy tym poza najczęściej stosowany w literaturze kontekst europejski, sięgając po dane dotyczące także państw afrykańskich czy azjatyckich. Kwestią, oczywiście, dyskusyjną pozostaje, czy porównywanie np. średniego dochodu mieszkańca II Rzeczypospolitej AD 1925 z dochodami mieszkańców Nigerii lub Chin jest czymś więcej niż tylko ciekawostką, ale już zestawianie liczb dotyczących upowszechnienia szkolnictwa czy budownictwa mieszkaniowego na ziemiach polskich i np. w USA w XIX i XX wieku pozwala czytelnikowi i czytelniczce umieścić Polskę i historię jej rozwoju w kontekście nie tylko wąsko-regionalnym, polityczno-gospodarczym, ale przede wszystkim w kontekście cywilizacyjnym. W takim ujęciu widać wyraźnie dość mizerny punkt startu. Jednocześnie, opisując drogę i efekty owego cywilizacyjnego rozwoju, autor pozostawia czytającym samodzielną ocenę zachodzących zmian i odpowiedź na pytanie, czy ich efekty były rozczarowujące, wystarczające czy imponujące.

Wpisywanie dziejów Polski w szerszy kontekst i odejście od historii wojenno-martyrologicznej będą prawdopodobnie budziły opór sporej części polskich czytelników i czytelniczek przyzwyczajonych do narracji pełnej powstań, zesłań, „krwi-i-blizny”. Tyle, że polska publiczność czytelnicza, choć ważna, nie jest jedyna.

Co jednak ciekawe – „rzucenie” Polski na tło nie tylko Europy, ale całego nowoczesnego świata nie skutkuje jakimkolwiek deprecjonowaniem: porównania (polityczne, geograficzne, gospodarcze) z Niemcami, Brazylią czy USA nie powodują, iż Polska zaczyna się jawić jako kraj mniejszy, biedniejszy, peryferyjny, upchnięty między Europą Środkową, do bycia częścią której sama aspiruje, a Europą Wschodnią, od bycia

częścią której gwałtownie się odżegnuje. Paradoksalnie to właśnie umiejscowienie Polski w kontekście ogólnoeuropejskim, a nawet światowym, pozwala odnaleźć (także jej samej) odpowiednią pozycję i charakter, jako kraju... no właśnie – całkiem normalnego, ani małego, ani wielkiego, ani szczególnie udręczonego przez dzieje, ani też szczególnie przez nie uprzywilejowanego. Nie chodzi tu, oczywiście, o sprowadzenie Polski i jej dziejów do protekcyjnego skwitowania: „Ot, taki sobie kraik”, a raczej o spokojną obserwację i porównania z innymi państwami (lub społeczeństwami), które miały swoje wzloty i upadki, swoje imperia i ich rozpady/rozbiory. O zestawienie z Hiszpanią, ale też z USA, z Bułgarią, ale także z Francją – ukazanie podobieństw i różnic nie wartościujących, ale ilustrujących, nie hierarchizujących, ale uwzględniających regionalne czy historyczne uwarunkowania na etapie przyczyn, na etapie skutków, podkreślających, ale przede wszystkim wyjaśniających specyfikę Polski. Specyfikę – albowiem w podejściu autora „zwyczajność” nie wyklucza specyfiki, a przeciwnie stanowi jej naturalny – w przypadku rozwoju każdego państwa, społeczeństwa czy narodu; jak klimat w przypadku państwa afrykańskich, multietniczność Stanów Zjednoczonych, wyspiarstwo Anglii itd. I to jest chyba największym atutem książki: odejście od opisywania wyłącznie przykładów potwierdzających polską specyfikę, rozumianą jako pozytywna „wyjątkowość”, odarcie jej z prostej, wręcz prostackiej, mesjanistyczno-bitewnej martyrologii, i potraktowanie jej jako elementu większego obrazu.

Rewizjonistyczny potencjał opowieści snutej przez Portera-Szűcsa ma swoje korzenie nie w obecności globalnej perspektywy, czy zachodzącej na kartach książki epistemicznej transformacji autora, ale w radykalnym jak na polskie przyzwyczajenia przesunięciu punktu ciężkości i obsadzeniu w roli aktora historii nie narodu, ale wieloetnicznego społeczeństwa, zamieszkującego ów zwyczajny kraj. Książka w istocie opowiada historię Polski w nowoczesnym świecie, Polski rozumianej jako i państwo, i społeczeństwo, i naród podlegające historycznym zmianom. Każde z tych pojęć naświetla inaczej historyczne procesy, przy czym najsłabiej chyba wybrzmiewa w tej triadzie naród, co zrozumiałe, zważywszy na narodowościowo-religijne zróżnicowanie ziem polskich w wieku XIX i pierwszej połowie wieku XX i polityczne spory z tym związane. Bodaj najciekawiej kwestia „narodu” ujęta jest, choć niekoniecznie wprost, w końcowej części książki, najbardziej współczesnej, bieżącej wręcz, w czasie lektury której czytelnik sam może postawić sobie pytanie, czy obecna Polska pójdzie drogą rozwoju społeczeństwa otwartego, wielobarwnego (nie w sensie rasowym, oczywiście), czy też drogą

umacniania Narodu jako pojęcia nadrzędnego, zakładającego, a może nawet wymuszającego jednorodność tożsamościową i religijną. Odpowiedź nigdy nie będzie jednoznaczna, bo – jak pisze Porter-Szűcs – „Polska», choć jest rzeczownikiem w liczbie pojedynczej, zawsze miała znaczenie liczby mnogiej. To znaczenie się zmieniało, ale wielość pozostaje faktem”.

dr hab. DOBROCHNA KAŁWA – historyczka, pracuje na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowania badawcze: historia najnowsza z perspektywy płci kulturowej, historia mówiona, antropologia historyczna. Członkini zarządu International Federation of Research for Women's History, Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN, redakcji *Aspasia. The International Yearbook of Central, Eastern, and Southeastern European Women's and Gender History*. Stypendystka Narodowego Centrum Nauki, Fullbrighta, Brzezi Lanckorońskich, GWZO w Lipsku, Leibniz Zentrum für Zeithistorische Forschung (ZZF) w Poczdamie. Główne publikacje: *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, *Migration als Ressource. Zur Pendelmigration polnischer Frauen in Privathaushalte der Bundesrepublik*, *From mentalities to anthropological history. Theory and methods*, *Historia zwyczajnych kobiet i zwyczajnych mężczyzn. Dzieje społeczne w perspektywie gender*. Obecnie pracuje nad książką: „Robotne. Kobiecte historie ludowe”.

Dane adresowe:

Uniwersytet Warszawski
Wydział Historii
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
email: d.kalwa@uw.edu.pl

ADAM KOŻUCHOWSKI (ORCID: 0000-0003-1685-4038)

Nadzwyczajna historia

Całkiem zwyczajny kraj. Historię Polski bez martyrologii reklamuje się polskim czytelnikom jako książkę proponującą oryginalne, nieoczywiste i zaprzeczające utartym schematom spojrzenie na historię Polski. Tego typu retoryczny zabieg to stały chwyt amerykańskich historyków, którzy w przeciwieństwie do historyków polskich co do zasady zabiegają o uwagę czytelników. A jednak chwyt działa: książkę czyta się w napięciu, po każdym kolejnym rozdziale spodziewając się zaskoczenia – a może nawet skandalu, co Brian Porter-Szűcs niedwuznacznie zapowiada. Jako że – mimo iż trup ściele się gęsto – nie mamy do czynienia z kryminałem, pozwolę sobie ujawnić zakończenie: autor prowadzi narrację do wiosny 2020 roku i w ten sposób rządy PiS stają się kodą dwustu lat historii naszego kraju, a także, niestety, zapowiedzią dalszego ciągu. Warto, moim zdaniem, doczytać książkę Porter-Szűcsa do końca, bo jego analiza, jak do tych rządów doszło i co z nich wynika, wydaje mi się jedną z ciekawszych, jakie oferuje ta książka.

Pierwsza część tytułu sugeruje, że historia Polski nie jest tak wyjątkowa, jak nam się wydaje. I tu pojawia się pytanie, na które nie ma łatwej odpowiedzi: kim są domniemani czytelnicy, których poglądami na dzieje Polski książka zamierza wstrząsnąć? Tekst jest adaptacją wydania anglojęzycznego,¹ lecz autor często przyjmuje retoryczną formułę polemiki

1 Autor niniejszej recenzji ze wstydem przyznaje, że nie porównał polskiego

z poglądami utartymi, powszechnie przyjętymi pośród potencjalnych czytelników polskich². Syntetyczny charakter wykładu oraz potoczny, gawędziarski styl predestynują książkę do roli podręcznika – gdzieś pomiędzy szkołą średnią a uniwersytetem. Mamy więc do czynienia z hybrydowym dziełem, stworzonym z myślą o hybrydowych czytelnikach – i jest to może tak zwany znak czasu. Oczywiście tytuł jest zwodniczy: zwyczajne kraje nie istnieją, a tym bardziej nie istnieją zwyczajne historie – każda jest pod pewnymi względami wyjątkowa, a pod pewnymi podobna do historii szeregu innych krajów (pytanie tylko, które niestety w książce nie pada: których?). Autor przekonuje nas raczej, i całkiem słusznie, że Europa Zachodnia, często traktowana w Polsce jako wzorzec „normalności”, z perspektywy globalnej jest właśnie wyjątkiem. Polska i jej dzieje są więc o tyle zwyczajne, że, tak jak dzieje większości świata, odstają od, zwyczajowo uważanego za normatywy, Zachodu.

Zwyczajność Polski i jej dziejów w ujęciu Porter-Szűcsa sprowadza się w zasadzie do dwóch dość prostych spraw. Po pierwsze, oglądana z perspektywy szeregu generalnych statystycznych wskaźników zamożności i ogólnego rozwoju cywilizacyjnego – takich jak dochód na głowę mieszkańca, liczba lekarzy na tysiąc mieszkańców itp. – Polska nieustająco lokuje się wyraźnie powyżej globalnej średniej, choć zwykle dość daleko za Europą Zachodnią, do której rozpaczliwie aspiruje. Oczywiście pośród tych wskaźników da się znaleźć i takie, według których Polska znajduje się znacznie powyżej lub poniżej swojej „zwyczajowej” lokaty

wydania z amerykańskim. Być może zatem szereg krytycznych zastrzeżeń, która ta recenzja formułuje, jest rezultatem niedokładności w tłumaczeniu. Tłumaczenie nie odbiega niestety od aktualnego standardu przekładów z języka angielskiego, a więc pełne jest niezręczności składniowych i stylistycznych, utrudniających lekturę; co gorsza, zawiera szereg szkolnych błędów w nazewnictwie. I tak, wielokrotnie przywoływani „panowie ziemscy” (zapewne *landlords*) to nie potężni feudałowie, lecz po prostu właściciele ziemscy. Dwukrotnie przywoływany „gubernator Galicji” to po polsku namiestnik Galicji (chodzi o hrabiego Potockiego). „Wschodnie landy” Niemiec przed I wojną światową (s. 115) to po prostu wschodnie tereny Niemiec, prowincje Królestwa Prus (Land, czyli kraj związkowy, pojawił się jako jednostka administracyjna po II wojnie światowej). Słowenia, która rzekomo do 1919 roku była częścią Węgier (s. 134), to w istocie zapewne Słowacja (tę samą pomyłkę popełnił prezydent Bush). Premier w PRL-u nie był „głową państwa *de iure*” (s. 390) (tę tytułarną funkcję pełnił przewodniczący Rady Państwa), lecz szefem rządu.

2 Wydaje się, że niektóre apostrofy do czytelników powstały jednak z myślą o odbiorcach amerykańskich; np. na s. 94 autor sugeruje, że dla jego czytelników będzie zaskoczeniem, iż Józef Piłsudski był w młodości socjalistą, a na s. 272 przestrzega, aby nie mylić polskiego rządu londyńskiego w czasie II wojny światowej z tym, „na którego czele stał Winston Churchill”.

(czytelników zapewne zaskoczy, między innymi, porównanie odsetka osadzonych w więzieniach w PRL-u i USA, albo tzw. współczynnika Ginniego, obrazującego rozpiętość dochodów w Polsce i innych wybranych krajach). Ogólny obraz, jaki wyłania się z tych statystyk, i który chyba warto podkreślić, jest taki, że właściwie we wszystkich omawianych w książce obszarach, przepaść między Zachodem a Polską na dłuższą metę, a zwłaszcza w ostatnim trzydziestoleciu, wyraźnie się zmniejszyła. Innymi słowy, *Całkiem zwyczajny kraj. Historia Polski bez martyrologii* przekonuje nas, że jeśli idzie o postęp cywilizacyjno-gospodarczy nie ma tragedii, jest za to umiarkowana (ale czy przez to zwyczajna?) *success story*.

Drugim aspektem „zwyczajności” polskich dziejów, na który kładzie nacisk Porter-Szűcs, jest ideologia i praktyka głównych polskich ruchów i partii politycznych. *Całkiem zwyczajny kraj* stara się je pokazywać jako lokalne warianty zjawisk szerszych, co najmniej europejskich, a czasem globalnych. To oczywiście kwestia perspektywy, ale też historycznego momentu. Zdaje mi się, że w czasach swego dzieciństwa np. europejskie partie socjalistyczne i nacjonalistyczne (a pół wieku później chadeckie) mogą się wydawać do siebie podobne, choćby przez swą „nowość”, zachłyśnięcie się określoną doktryną i kontestowanie określonego układu społeczno-politycznego; z czasem jednak obrastają w koloryt lokalnych uwarunkowań, fobii i doświadczeń. Bywają układy, gdy ideologiczne centrum wymusza ścisłą unifikację – tak było z partiami komunistycznymi w czasach stalinowskich – lub też gdy konstelacje polityczne determinuje ponadnarodowa sytuacja, np. transformacja ustrojowo-gospodarcza po 1989 roku. W każdym razie, gdy przychodzi do konkretów, takie międzynarodowe porównania mogą łatwo prowadzić do przesadnych uproszczeń. Moim zdaniem w książce mamy z tym do czynienia np. gdy międzywojenną PPS porównuje się „z grubsza” do brytyjskiej Partii Pracy, a endecję do „włoskich faszystów lub hiszpańskiej Falangi” (s. 175), natomiast Sanacja i partie mniejszości narodowych określone zostają jako zjawisko unikalnie polskie. Jeśli chodzi o ideologię, można by się z autorem „z grubsza” zgodzić, lecz spośród polskich ugrupowań lat dwudziestych to piłsudczycy stawiali na kult wodza i frustrację zdemobilizowanych bohaterów, co było typowe dla ruchów faszyzujących, a partie mniejszości narodowych były w regionie normą.

Wydaje się bowiem, że najwłaściwszą perspektywą ukazania typowości historii Polski byłoby właśnie ujęcie jej w kontekście dziejów Europy Środkowo-Wschodniej. Analogie między Polską a krajami takimi jak USA albo Chile mogą być ciekawe i pouczające, jeśli chodzi o konkretne, wyizolowane z kontekstu zjawisko bądź moment historyczny – i jako takie nadają się świetnie na przedmiot wyspecjalizowanych stu-

diów monograficznych. Natomiast z Czechami i Węgrami, Rumunią i Łotwą łączy Polskę długofalowa wspólnota, wyznaczana przez takie czynniki jak położenie względem kulturowych i politycznych centrów, doświadczenie wielkich transformacji polityczno-ustrojowych, i wiele innych. W ostatnich latach podejście takie zastosowali z wielkim powodzeniem np. John Connelly w *From Peoples into Nations. A History of Eastern Europe* albo autorzy zbiorowego studium *A History of Modern Political Thought in East Central Europe* (red. Balazs Trencsenyi). W zasadzie wciąż nie mamy takich opracowań w języku polskim i wypada żałować, że *Całkiem zwyczajny kraj* zwyczajnie ignoruje tę perspektywę.

Niedostatek kontekstu regionalnego widać też wyraźnie, gdy Porter-Szűcs rozważa kwestie tożsamości narodowej i nacjonalizmu. Widocznie trudno mu się z tym problemem uporać, co dość dziwne w przypadku autora klasycznego już studium o polskim nacjonalizmie, zwłaszcza że wikła się przy tym w szereg niejasności. Książka przypomina nam, że historia Polski, nawet ostatnich dwustu lat (a tym bardziej wcześniejsza) w znacznej mierze nie jest historią społeczności złożonej z ludzi, którzy uważali się za Polaków oraz takich, dla których polskość była nadzwyczaj ważnym elementem ich tożsamości. Innymi słowy, narodowość jako kluczowa kategoria tożsamościowa i polityczna jest zjawiskiem nowoczesnym, które wywodzi się z elit społecznych i stopniowo obejmowało kolejne warstwy ludności. Rzecz jasna, był to proces nadzwyczaj złożony, którego w pełni nigdy nie odtworzymy, źródła historyczne dają nam bowiem wyraźny obraz świadomości i wyobrażeń tylko nielicznych jednostek, które pofatygowały się pozostawić wiarygodne świadectwa w tej materii. Nawet spisy ludności, w których padało pytanie o narodowość, są źródłem budzącym wiele wątpliwości, roztrząsanych po wielokroć w literaturze przedmiotu. Pozostają czyny: jeśli ktoś głosował na Narodową Demokrację albo szedł bić się o Polskę, można przyjąć, że uważał się za Polaka i patriotę (choć przecież motywacje takiego zachowania też mogą być, a raczej zwykle bywają, bardziej złożone). Porter-Szűcs zdaje się jednak tak właśnie zakładać, skoro deklaruje, że „tożsamość jest czymś, co *robimy*, a nie czymś, czym *jesteśmy*” (s. 28), i na tej podstawie twierdzi np., że masowy udział w wojnie 1920 roku oznaczał zwycięstwo „idei Polski” (s. 159).

Niestety, usiłując uprościć historię o rozszerzaniu się polskiej świadomości narodowej na kolejne warstwy społeczne, Porter-Szűcs jednocześnie komplikuje ją poprzez odwołanie się do niezbyt jasno wyartykułowanych wartości i pojęć. Po pierwsze, w książce wielokrotnie pada stwierdzenie, że samo posiadanie tożsamości narodowej nie jest czymś *naturalnym* (ten przymiotnik zawsze wyróżniony jest kursywą, zapewne aby podkreślić jego nienaturalność), a już przynależność do zaledwie

jednej wspólnoty narodowej to wymysł czystej wody nacjonalistów, którzy „ciężko się nad tym napracowali w ostatnich trzydziestu latach XIX wieku (a w niektórych regionach nawet dłużej)” (s. 111). Zapewne w związku z powyższym autor deklaruje, że „naród to pojęcie pozbawione spójności, przedmiot historycznych sporów, sam w sobie nie stanowi jednak podmiotu dziejów” (s. 20); oraz: „ani istnienia, ani znaczenia polskiego narodu nie możemy uznać za oczywisty przedmiot naszej opowieści” (s. 12); i dlatego: „to nie jest opowieść o aktorze zbiorowym »Polska«, ale o konkretnych ludzkich istotach” (s. 19). Niestety, nie dowiadujemy się, co właściwie jest nienaturalnego w posiadaniu tożsamości narodowej (albo czy bycie chrześcijaninem, robotnikiem lub warszawiakiem jest jakoś bardziej naturalne?). Przekonanie, że posiadanie tylko jednej takiej tożsamości to rezultat kreacji roboty nacjonalistów, wydaje mi się nieporozumieniem, wynikającym z przywoływania jako analogii Stanów Zjednoczonych, podczas gdy w Europie taka sytuacja była normą, jeszcze zanim narodowość stała się kategorią polityczną – i wciąż normą pozostaje. Co oczywiście nie unieważnia licznych wyjątków, którym sprzyjały niejednolite narodowo pogranicza, twory polityczne w rodzaju imperium Habsburgów, albo wielkie metropolie przyciągające imigrantów – i które z tej racji od dziesięcioleci cieszą się wzmoczoną uwagą badaczy. Pytanie, czy szeroki pas polsko-ukraińsko-białoruskiego „pogranicza” (czy też „polskich Kresów”) a także część pogranicza polsko-niemieckiego były takimi wyjątkami, w książce nie pada, bo przeczy założeniu o narodowości jako „nienaturalnej” tożsamości narzucanej niejako z góry, przez jakichś innych (w czym notabene przypomina cały szereg „obcych” ideologii tak piętnowanych przez nacjonalistów wszelkiej maści).

Stanowisko Porter-Szűcsa mieści się w szerokim nurcie badań nad Europą Środkowo-Wschodnią, inspirowanych takimi teoretykami nacjonalizmu jak Ernst Gellner albo Eric Hobsbawm, których aktualnie znanymi reprezentantami są np. Pieter Judson i Larry Wolff, uznający tożsamość narodową za produkt na szerszą skalę rozpowszechniony w tym regionie dopiero w XX wieku i następnie retrospektywnie projektowany na przeszłość przez „nacjonalistów”. Polemika z tym stanowiskiem zajęłaby osobny tom, do napisania którego nie czuję się najbardziej kompetentny; w tym miejscu warto natomiast wskazać na te jego słabości, które niechcący obnaża *Całkiem zwyczajny kraj*. Po pierwsze, książka bynajmniej nie opowiada o „konkretnych ludziach” (jest ich tu bardzo niewiele, głównie politycy z tzw. pierwszego szeregu; pierwszą postacią, o której biografii dowiadujemy się czegoś konkretnego, jest Róża Luksemburg, obiekt ewidentnej fascynacji autora, może właśnie ze względu

na swoją ponadnarodową tożsamość). Wbrew deklaracjom, bohaterem tej książki jest zbiorowość, której autor odmawia nazwy narodu, ale która do złudzenia go przypomina – najzupełniej zwyczajny przedmiot historii większości krajów (przynajmniej w Europie). W tej opowieści w XIX wieku o niepodległość Polski walczą jeszcze tylko „nacionaliści” wywodzący się ze szlachty, ale już władza w Księstwie Warszawskim „pozostała w rękach Polaków”, a i potem „zarządzanie polskimi sprawami” zaborcy pozostawiali „w polskich rękach” (s. 44–46). W niektórych miejscach Porter-Szűcs zamiast o Polakach pisze o „polskojęzycznych mieszkańcach” albo „ludziach w Polsce”, generalnie jednak nie potrafi uciec od historycznego konstruktów, jakim jest naród – czemu trudno się dziwić. Podobnie pusta pozostaje deklaracja (dotycząca II RP), że termin *mniejszość narodowa* „pozostaje sensowny, tylko jeśli ktoś uważa, że etniczność powinna stać się konstytucyjnie znaczącą kategorią” (s. 159). Problem w tym, że w okresie międzywojennym tym „kims” były wszystkie liczące się stronnictwa polityczne i ośrodki opiniotwórcze, że pojęcie mniejszości narzucała konstytucja, podpisany przez Polskę tzw. mały traktat wersalski, Liga Narodów itd. Stąd też autor bardzo słusznie sam nie bierze serio swoich zastrzeżeń i analizuje sytuację mniejszości narodowych w II RP oraz tożsamość narodową jako istotny czynnik życia społeczno-politycznego, pozostając w tym znacznie bliżej głównego nurtu polskiej historiografii, niż to daje do zrozumienia czytelnikom.

Nieporozumienie to bierze się stąd, że Porter-Szűcs naśladuje autorów, którzy postawili sobie za cel zminiaturyzować znaczenie narodowości dla dziejów, na złość nacjonalistom jako takim – postrzeganym przez pryzmat ich działalności w XX wieku. Założenie to ma dwie zasadnicze słabości. Po pierwsze, sugerując, że tożsamość narodowa jest *produktem* agitacji nacjonalistycznej, przypisujemy nacjonalistom iście diabelską moc sprawczą i oddajemy im walkowerem we władanie pojęcia takie jak „patriotyzm”, „tradycja”³ czy „niepodległość”,⁴ stanowiące kluczowy element dziedzictwa wielu nurtów ideowych. Po drugie, myli się tu przyczynę ze skutkiem. Nie jest prawdą, że narodowość jest produktem nowoczesnego nacjonalizmu, którym Porter-Szűcs brzydzi się

3 Znaczącą, choć chyba nie do końca przemyślaną ilustracją tej konsekwencji jest twierdzenie autora, że nie ma „nic bardziej mylnego” niż potocznie stosowane pojęcia takie jak „polska tradycja” lub „polska kuchnia” – ponieważ nie oddają one różnorodności zjawisk, jakie się za nimi kryją (s. 198).

4 Próbuując temu zaradzić, autor formułuje tezę całkowicie fantastyczną: „Dmowski nie mógł odczuwać żadnej patriotycznej więzi z Polską, którą tworzył Piłsudski, przy czym dokładnie tak samo byłoby, gdyby sytuacja była odwrotna” (s. 148).

z powodów, których łatwo się domyślić. Narodowość jest wytworem nurtu zrodzonego w zupełnie innym kontekście i o odmiennej dynamice, z czego autor zdaje sobie zresztą sprawę, skoro zauważa: „Ruch niepodległościowy był przez większą część XIX wieku ruchem rewolucyjnym; nawet wówczas gdy nacjonalizm zaczął w późniejszym okresie dokonywać zwrotu w prawo, wciąż pozostawał otwarcie modernizacyjny” (s. 64). „Rewolucyjny” w tym zdaniu należałoby interpretować jako „emancypacyjno-demokratyczny”: idea narodowa bowiem (jak wszystkie idee polityczne wywodząca się ze społecznych elit), nie tylko w Polsce przecież, jako pierwsza ujęła społeczeństwo jako całość, tym samym znosząc bariery stanowe. Można, jak Porter-Szűcs (i cała masa autorów przed nim) rozwozić się szeroko nad faktem, że polskość przez długi czas pozostawała tożsamością społecznej elity (choć nie samej szlachty, jak twierdzi Porter-Szűcs); nie zmienia to faktu, że jak chyba każda ideologia narodowa, miała inkluzywny charakter i dążyła do objęcia całego społeczeństwa (początkowo nawet nie tylko „polskojęzycznych mieszkańców” – polscy patrioci długo wyobrażali sobie przecież, że protoplastów dzisiejszych Białorusinów, Ukraińców i Litwinów też da się przerobić na Polaków). Działacze narodowi pierwszej połowy XIX wieku (nie tylko polscy) często nawet nie zdawali sobie sprawy, że sukces ich idei musi doprowadzić do konfliktów o etniczne pogranicza z sąsiadami. Dopiero gdy polskość stała się tożsamością obejmującą także proletariat i chłopów, mogli się pojawić nowocześni nacjonałiści ze swoją ideologią „zdrowej nienawiści”. Historiografia anglosaska, niestety, bardzo często określa mianem „nacjonalistów” wszystkich Polaków (albo Czechów, Węgrów itd.), którzy uważali, że ich ojczyzny zasługują na niepodległość. Oczywiście tego kryterium nie stosuje odnośnie do polityków francuskich, brytyjskich, rosyjskich itp.

Stanowisko Porter-Szűcsa jest tu wyjątkowo niejednoznaczne. Na początku XIX wieku dostrzega „polskich nacjonalistów”, którzy jakoby nie mogli się pogodzić, że w 1815 królem Polski został car Aleksander (s. 43). Jest to kompletne nierozumienie, projektujące w przeszłość antagonizm będący wówczas w głębokim letargu: polska opinia publiczna doskonale wiedziała, że utworzenie Królestwa Polskiego było efektem usilnych starań Aleksandra, a nadanie mu liberalnej konstytucji jego osobistym kaprysem – i przez dobrą dekadę był on z tej racji wynoszony pod niebiosa (o czym po powstaniu listopadowym skutecznie zapomniano). Jeśli mowa o pierwszej połowie XX wieku, Porter-Szűcs różnicuje nacjonalistów (czyli głównie Narodową Demokrację) i innych, np. twierdząc, że piłsudczycy i socjaliści „pragnęli zbudować wielokulturowe państwo, w którym każdy byłby równy, niezależnie od języka,

religii i tożsamości etnicznej” (s. 227). Jest to gruba przesada: ugrupowania te ani w praktyce, ani w programach nie postulowały przyznania innym językom statusu równego polszczyźnie, a przedstawiciele mniejszości bynajmniej nie traktowały jako kandydatów na wysokie stanowiska. Porter-Szűcs idzie jednak o krok dalej: aby ocenić zamach majowy 1926 roku, twierdzi, „musimy wziąć pod uwagę to, co radykalna prawica zrobiła w Europie w latach trzydziestych i czterdziestych. Te właśnie siły Piłsudski starał się utrzymać w Polsce pod kontrolą” (s. 180–181). Endecja podsyciała obrzydliwą antysemitką propagandę oraz przemoc, co jednak trudno porównać z wyczynami Hitlera, a poza tym to nie antysemityzm najbardziej przeszkadzał Piłsudskiemu w endekach. I wreszcie snuje Porter-Szűcs kontryfaktyczny scenariusz (takie scenariusze to fantazje historyków o przeszłości, która nie mogła, ale powinna się była zdarzyć): II wojna światowa się w nim nie wydarza, a II RP kwitnie zgodnie z marzeniami ministra Kwiatkowskiego, w związku z czym „wspólna edukacja, życie gospodarcze, zeświecczenie i mieszane małżeństwa (...) stępiłyby ostrze polityk tożsamościowych”, tak jak się to dzieje w USA (s. 230–233). Też bym tak chciał, ale zdaję sobie sprawę, że jest to marzenie polskiego imperialisty, w którym Ukraińcy, Białorusini, Niemcy i Litwini godzą się ze stopniową polonizacją i statusem obywateli drugiej kategorii. Porter-Szűcs najwyraźniej zapomina, że w tej części świata mieliśmy już swoje Stany Zjednoczone, które uparcie tępiły ostrze polityk tożsamościowych – nazywały się Austro-Węgry, a część Polski wchodziła w ich skład pod nazwą Królestwo Galicji i Lodomerii.

W ten sposób dobrnęliśmy do podtytułu, który obiecuje *historię Polski bez martyrologii*. Niestety, realizację tego postulatu można streścić w formie trzech dość kontrowersyjnych tez: (1) że mieszkańcy ziem polskich niespecjalnie cierpieli z powodu braku niepodległości w XIX wieku, a (2) obywatele PRL-u niespecjalnie cierpieli z powodu życia w systemie komunistycznym (choć, jak się dowiadujemy na s. 460, w latach osiemdziesiątych XX wieku „różnym ludziom nie podobały się różne rzeczy”). Ponadto, (3) zgodnie z tezą, że wszelkie konflikty etniczne i międzykulturowe są wynikiem agitacji nacjonalistycznej, autor dowodzi, że do początku XX wieku „normą” w stosunkach polsko-żydowskich była „codzienna życzliwość” (s. 102), a nawet w II RP i w wykonaniu kardynała Hłonda antysemityzm był wciąż „umiarkowany” (s. 246), a „ludzie mówiący różnymi językami i wyznający różne religie przez większość czasu całkiem dobrze się dogadywali” (s. 234). Do tej listy należałoby dodać wielokrotnie podnoszony przez autora postulat łagodzenia ocen i wyroków, jakie często zbyt łatwo wydajemy w stosunku do ludzi, którym przyszło żyć w pełnych orkiestrowanej z góry przemocy

dekadach dwudziestego stulecia: że w tych czasach kaci często bywali też ofiarami, a ich zbrodniami nie należy obciążać całych społeczności, które reprezentowali. Trzeba mu przyznać, że w swej bezstronności – która może się wydać kłopotliwa czytelnikom, oczekującym wyroków i amnestii – jest konsekwentny.

Podtytuł *historia Polski bez martyrologii* jest jednak zdumiewająco przewrotny. Samo słowo „cierpieć/cierpienie” pada w książce trzydzieści razy, co w tego typu publikacji jest chyba rekordem. Jakby przestraszony, że czytelnik mógłby serio pomyśleć, że książka będzie w jakiś sposób umniejszać cierpienia Polaków, autor wielokrotnie zapewnia, że były one przeogromne i pod żadnym względem nie gorsze, niż czyjeś inne (zob. np. s. 189: choć w wielu miejscach na świecie poziom ubóstwa był wyższy niż w II RP, „nie umniejsza to jednak skali cierpienia w Polsce”). Niedostatki martyrologii narodowej zastępuje tu martyrologia nierówności społecznych, przy czym standardy autora są naprawdę wyśrubowane, jako że panujące dziś w Europie Zachodniej stosunki majątkowe uważa za „straszliwe zło” (s. 194) i w związku z tym uznaje za „niezbyt zachwycający wynik”, że nierówności dochodowe w Polsce (w 2017 roku) były nieco niższe niż w Niemczech i Francji (s. 535). Martyrologia występuje tu też jednak w wersji à rebours: książka komplementuje np. w sposób przesadny polski wysiłek wojenny w 1920 roku (s. 159), a opis kampanii wrześniowej (s. 272) popada w zupełną fantastykę w duchu polskiej megalomanii narodowej. Autor wydaje się też zafascynowany postacią Jana Pawła II (s. 472–473) niczym prawdziwy polski patriota. Warto więc czytać *Całkiem zwyczajny kraj*, książkę napisaną z prawdziwie polemiczną swadą, choćby po to, aby się przekonać, ile cierpienia, ubóstwa, heroizmu oraz narodowej specyfiki i wyjątkowości wydobywa z historii Polski wybitny amerykański historyk, który bardzo nie chce ich dostrzec.

ADAM KOŻUCHOWSKI, ur. w 1979 r., prof. IH PAN, historyk historiografii i idei XIX i XX wieku, autor *Pośmiertnych dziejów Austro-Węgier* oraz *Powinowactw mimo woli*.

Dane adresowe:

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk
Rynek Starego Miasta 29/31
00-272 Warszawa

email: akozuchowski@yahoo.com

ANTONI PORAYSKI-POMSTA

Całkiem zwyczajny kraj i wyzwania historii ogólnych

Brian Porter-Szűcs zaznacza, że jego praca nie jest tekstem polemicznym. Mimo to nie ulega wątpliwości, że autor stawia ją w opozycji do sposobów, na które historia jest wykorzystywana przez środowisko, które nazywa „współnotowcami”. Historia bez martyrologii, którą proponuje jako alternatywę, nie jest formą „kształtowania świadomości historycznej społeczeństwa... w kierunku pielęgnowania więzi narodowych” (s. 575), a próbą rekonstrukcji i analizy złożonych doświadczeń ludzi zamieszkujących tereny, które na przestrzeni ostatnich trzech stuleci postrzegano jako polskie. Należy ją więc zaliczyć do rosnącej w ostatnich latach grupy publikacji podminowujących polityczno-narodową wizję historii Polski.

W odróżnieniu od większości z nich *Całkiem zwyczajny kraj* jest w dużej mierze konwencjonalną historią ogólną. Autor nie polemizuje z powszechnie przyjętą chronologią, tak jak to robi na przykład Adam Leszczyński (Leszczyński 2020), ani nie przyjmuje radykalnie odmiennej metodologii bądź perspektywy, jak choćby Kacper Poblöcki w niedawno opublikowanym *Chamstwie* (Poblöcki 2021). Porter-Szűcs czerpie wprawdzie z mniej popularnej w Polsce historii globalnej, ale trudno *Całkiem zwyczajny kraj* nazwać historią globalną *per se*. Jest to raczej historia „nowoczesnej” Polski wzbogacona o interesujące, lecz krótkie i skupione na historii gospodarczej porównania z innymi częściami świata, przede wszystkim Stanami Zjednoczonymi i Ameryką Łacińską.

Dzięki znakomitej narracji, którą zawdzięczamy zarówno autorowi, jak i tłumaczom, *Całkiem zwyczajny kraj* w sposób przystępny przybliży czytelnikowi gospodarczą, społeczną i polityczną historię Polski. Jej odniesienia do licznych trendów historiograficznych ukazują znajome polskiemu czytelnikowi wydarzenia w nowych barwach. To właśnie w tym kontekście inspiracja historią globalną jest szczególnie pomocna – pozwala ujrzeć historię Polski jako typową, a nie wyjątkową. Dotyczy to znaczącej liczby wydarzeń malowanych w polskiej historiografii i polityce historycznej jako wyjątkowe, na przykład rozbiorów czy okresu stalinizmu.

Jednocześnie, mimo że nie jest to publikacja skierowana przede wszystkim do czytelnika akademickiego, *Całkiem zwyczajny kraj* odnosi się i polemizuje z wpływowymi interpretacji historii Europy Wschodniej. Warto na przykład wspomnieć, jak umiejętnie i przekonująco autor polemizuje z tezami Yuriego Slezkine’a (2004) – szczególnie tymi, które dotyczą dużej popularności partii komunistycznej wśród społeczności żydowskich. Rosyjsko-amerykański historyk twierdzi, że komunizm (tak jak zresztą syjonizm), oferował ucieczkę od brzemienia etniczności. Porter-Szűcs, posługując się danymi statystycznymi, pokazuje natomiast, że przed wybuchem II wojny światowej odsetek osób pochodzenia żydowskiego popierających partie komunistyczne nie odbiegał znacząco od normy i argumentuje, że większość Żydów, tak jak i zresztą Polaków, w znacznym stopniu dystansowała się od polityki. W ten sposób *Całkiem zwyczajny kraj* mierzy wyżej niż sama polemika z mitem „żydo-komuny” i wzbudza zainteresowanie również historyków.

Kolejną cechą wyróżniającą książkę Portera-Szűcsa spośród licznych historii ogólnych jest jej wrażliwość na losy zwykłego człowieka, które często nikną w wielkich narracjach historycznych. Autor wielokrotnie zaznacza, że cierpią ludzie, nie narody (s. 19) i przypomina czytelnikowi, że to właśnie ci pierwsi powinni być dla historyka najważniejsi. Jest to cecha wyraźnie inspirowana obecnym zainteresowaniem tak zwaną ludową historią Polski, chociaż *Całkiem zwyczajny kraj* nie jest częścią tego nurtu.

Szczególnie godne uwagi są te fragmenty książki, w których autor odwołuje się do własnych badań. Czytelnikowi trudno będzie znaleźć bardziej spójne i przejrzyste wprowadzenie do historii narodów i nacjonalizmów niż *Całkiem zwyczajny kraj*. Nie utrudniając lektury odniesieniami do teorii, Porter-Szűcs tłumaczy osiągnięcia konstruktywizmu i przedstawia naród jako niespójny i zmienny przedmiot sporów. Tak jak w swojej najbardziej wpływowej publikacji, doskonale tłumaczy,

w jaki sposób polski „nacionalizm zaczął nienawidzić”⁵ (Porter-Szűcs 2002). Być może szkoda, że autor nie spróbował przybliżyć czytelnikowi swojej fascynującej tezy, że odejście od diachronicznej do synchronicznej wizji narodu było integralną częścią tej przemiany. W interpretacji tej, myślenie o narodzie jako bycie, który będzie się w przyszłości rozwijał, pozwala na większy stopień tolerancji niż przekonanie, że dojrzałość musi osiągnąć on (naród) tu i teraz, tak jak to robiła już przed I wojną światową Narodowa Demokracja. Byłoby to tym bardziej wartościowe, że analizy oparte na roli postrzegania czasu w historii społecznej i politycznej zdobywają coraz większą popularność wśród zachodnich historyków (Fryxell 2019).

Równie sprawnie *Całkiem zwyczajny kraj* przedstawia zmienną i trudną rolę Kościoła i katolicyzmu w historii Polski. Ponownie czerpiąc z własnych badań na ten temat (Porter-Szűcs 2011), autor analizuje zacieśniającą się współpracę hierarchii Kościoła katolickiego z Narodową Demokracją, jego stosunek do społeczności żydowskich oraz ważną rolę w okresie PRL-u. Rezultat z pewnością jest odświeżającym odejściem od jednostronnej i nużącej narracji dominującej w Polsce. Doświadczenie i wiedza autora pozwalają mu również na przedstawienie interesującej tezy, że podłożem dla współpracy Kościoła z rządem Prawa i Sprawiedliwości po 2015 roku jest nie tylko zbieżność interesów, ale przede wszystkim słabość kościoła wynikająca między innymi z procesów sekularyzacyjnych.

Należy również zwrócić uwagę na tytułowy cel książki, jakim jest demartyrologizacja historii Polski. Jest to zamiar cenny, a może nawet konieczny, biorąc pod uwagę rosnące naciski na historyków ze strony polskiego rządu oraz jego redukcjonistyczną politykę historyczną. *Całkiem zwyczajny kraj* wielokrotnie i niezwykle sprawnie burzy mity znane każdej osobie uczestniczącej w polskim życiu publicznym. Jest to szczególnie widoczne przy okazji omówienia szerszego kontekstu wybuchu powstania warszawskiego. Nieczęsto wykorzystywane porównanie z powstaniem w Getcie Warszawskim efektywnie ilustruje atmosferę strachu i desperacji, w której podjęto decyzję o walce zbrojnej; decyzję bezwarunkowo gloryfikowaną przez jeden koniec spektrum politycznego oraz bez namysłu potępianą przez drugi. Nie znaczy to jednak, że demartyrologizacja jest potrzebna tylko w środowiskach nieakademickich. Mimo wybitnych dokonań, polska historiografia, jak wszystkie historiografie narodowe, ma tendencję do izolacjonizmu i swego rodzaju ekscypjonalizmu.

5 Odnoszę się tutaj do tytułu owej książki: *Gdy nacionalizm zaczął nienawidzić*.

Pozostaje jednak pytanie, czy można napisać historię Polski bez martyrologii przy zachowaniu jej konwencjonalnej struktury. W końcu narodowe mity nie tylko wpływają na wybiórczą pamięć o pewnych wydarzeniach, ale również wykluczają niektóre grupy z historycznej narracji. Chociaż spojrzenie globalne pomaga, *Całkiem zwyczajny kraj* zdecydowanie nie jest radykalnym odejściem od konwencji. Czytelnik poznaje w gruncie rzeczy te same osoby, jakie przewijają się w innych dziełach poświęconych historii Polski, począwszy od Adama Mickiewicza, Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, a kończąc na Edwardzie Gierku i Lechu Wałęsie. Owszem, w książce pojawia się Róża Luksemburg, lecz całokształt pozostawia niedosyt pod kątem zmiany wiodących postaci. Innymi słowy, trudno nie zwrócić uwagi na paradoks, że mimo wspomnianej wcześniej wrażliwości autora na losy zwykłego człowieka, nie poznajemy żadnego z nich z imienia. Choć autor wielokrotnie zaznacza, że pisze o ludziach, a nie o ludzie, sam tekst tego nacisku nie odzwierciedla, bo przecież okazjonalne przytoczenie popularnego żartu bądź piosenki funkcji tej spełnić nie może. Czytelnik nie ma możliwości poznania nawet powszechnych w historiach ogólnych krótkich biografii, które mają ilustrować przemiany społeczno-polityczne danego okresu (np. Evans 2016).

Całkiem zwyczajny kraj jest książką o ograniczonej objętości i sporych ambicjach chronologicznych oraz tematycznych, niemniej warto ją wykorzystać do szerszych rozważań na temat tego jak niemartyrologiczna historia Polski mogłaby zostać przedstawiona. Zważywszy na rosnącą popularność „historii oddolnej”, trudno nie zwrócić uwagi, że taki projekt powinien nie tylko mówić o „ludzie”, ale ludowi chociaż w pewnym stopniu głos oddawać, a także kłaść nacisk na jego dziejową sprawczość. Przykładowo, zwrócenie uwagi na różne nienarodowe tożsamości lokalne i społeczne mogłoby wzbogacić omówienie konstruowanej natury narodu i nacjonalizmu i zarazem jeszcze efektywniej usunąć go z piedestału. Podobnie przytoczenie jednej lub dwóch biografii „ludowych” (a takich przecież istnieją setki, między innymi dzięki Towarzystwu Przyjaciół Pamiętnikarstwa) byłoby niezwykle wartościowym kontrapunktem dla ogólnych i (co nieuniknione) abstrakcyjnych dyskusji o gospodarce.

Jest to szczególnie istotne z perspektywy historii społecznej, gdyż pozwala odejść od postrzegania zwykłych ludzi jako ofiar bądź zwycięzców nowoczesności czy modernizacji, a przybliżyć się do przedstawienia ich jako ich integralnej części. Na przykład migracja do miast czy też do Stanów Zjednoczonych była nie tylko konsekwencją zmian gospodarczych, ale też czynnikiem skutkującym przyspieszeniem tempa uprzemysłowienia. Kwestią pominiętą przez autora są również powroty migran-

tów do kraju i na wieś. Zarówno „Amerykanie”, jak i robotnicy chłopskiego pochodzenia odegrali kluczową rolę w rozprzestrzenianiu nowych praktyk społecznych, ideologii, mody oraz innych czynników, które historycy kojarzą z nowoczesnością (Duda-Dziewierz 1938). Być może krótkie spojrzenie na Polskę z dala od Polski przy użyciu opublikowanych listów migrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych lepiej przyczyniłoby do opisanie motywacji migrantów niż nieco abstrakcyjne refleksje na temat czynników, które badacze migracji nazwaliby wypychającymi i przyciągającymi (Assorodobraj-Kula et al. 1973).

Jednostkowe biografie i „mikrohistorie” są potrzebne do rozbijania binarnych kategorii, z którymi historie ogólne zawsze mają problem i które są ważną częścią martyrologicznej wizji historii Polski. Kategorie nowoczesności i przednowoczesności, miejskości i wiejskości, polskości i niepolskości, wydają się najbardziej płynne wtedy, kiedy są ukazane przez pryzmat doświadczeń jednostek zwyczajnych, a nie „wybitnych” (z perspektywy historii politycznej). Przykładowo, *Całkiem zwyczajny kraj* ukazuje późno dziewiętnastowiecznych migrantów jako ofiary niezrozumiałych dla nich przemian społeczno-gospodarczych, dla których miejski styl życia był „dezorientujący” (s. 74). Nie jest to oczywiście błędem, a pewnym uproszczeniem, ale też takim, które umacnia binarne postrzeganie relacji wieś–miasto, a samych chłopów – jako nieświadome ofiary dziejowych okoliczności. Jednak spojrzenie na przestrzenną i społeczną naturę przedmieść wielkich miast przemysłowych (przykładowo na łódzkie Bałuty), dokąd przybywała większość migrantów, utrudnia takie myślenie. Chłopskie (czy też chłopsko-robotnicze) listy zamieszczone w czasopiśmie na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku przedstawiają przedmieścia w sposób zaskakująco podobny do rzeczywistości wiejskiej w uprzemysławiających się regionach. Przestrzeń miejska, do której przenosili się chłopci nie musiała być zupełnie obca i dezorientująca. Jednocześnie takie (ego-)dokumenty pozwalają docenić niezwykłą zaradność i przedsiębiorczość migrantów wobec nowych wyzwań, co ułatwia ukazanie ich w sposób inny niż jako ofiary. Żeby rzeczywiście pokazać, że cierpią ludzie, nie lud, ci pierwsi muszą zostać potraktowani w sposób bardziej jednostkowy i przez to całościowy. Pozwala to też odejść od punktu widzenia elit starających się lud unowocześnić, unarodowić, wyedukować, uratować. Obraz historii, który otrzymalibyśmy w zamian jest wyjątkowo odporny na martyrologię.

Grupą w szczególności pominiętą w *Całkiem zwyczajnym kraju* są kobiety. Istotne byłoby spojrzenie na ich historie nie tylko w różnych kategoriach intersekcyjnych (kobiety-chłopki, kobiety-robotnice), ale również omówienie kwestii istotnych z kobiecej perspektywy, na

przykład reprodukcji oraz, w późniejszym okresie, praw reprodukcyjnych. Skala protestów związanych z ograniczaniem dostępu do aborcji w ostatnich latach pokazuje, że stanowi to wyjątkowo ważną kwestię społeczną dla kobiet w Polsce. Co prawda autor poświęca kilka stron na opisanie tych zagadnień w okresie wczesnego PRL-u, niemniej trudno nie zauważyć, że omówienie tak zwanego kompromisu aborcyjnego powinno się znaleźć w rozdziale o transformacji.

Być może powinniśmy traktować martyrologiczną naturę dyskursu o historii Polski jako złożony problem, z którym warto polemizować równoległe na dwóch poziomach: na poziomie historii narodowej i historii społecznej. Porter-Szűcs, skupiając się na historii narodowej Polski, pokazał, że można ją napisać bez martyrologii. Wydaje się jednak, że *Całkiem zwyczajny kraj* otwiera pole do tego, aby historia ta mogła zostać przedstawiona bardziej satysfakcjonująco również z perspektywy społecznej. Jest to książka, która zadaje trudne pytania i podważa to, co wielu Polakom wydaje się oczywiste. Nie ograniczając się do polemiki z najprostszymi przykładami narodowej martyrologii, Porter-Szűcs umieszcza historię Polski w szerszym kontekście w sposób zarówno precyzyjny, jak i przystępny. Mimo że trudno ją nazwać książką heretycką, jest to publikacja, która z pewnością dołączy do grona najczęściej polecanych przez historyków wprowadzeń do historii nowoczesnej Polski.

Wykaz literatury

- Assorodobraj-Kula, Nina, Marcin Kula, i Witold Kula. 1973. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, 1890–1891*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Duda-Dziewierz, Krystyna. 1938. *Wieś Małopolska a Emigracja Amerykańska. Studium wsi Babica powiatu Rzeszowskiego*. Warszawa: Polski Instytut Socjologiczny.
- Evans, Richard. 2016. *The Pursuit of Power: Europe, 1815–1914*. London: Penguin Books.
- Fryxell, Allegra. 2019. „Time and the Modern: Current Trends in the History of Modern Temporalities.” *Past & Present* 1(243): 285–298.
- Leszczyński, Adam. 2020. *Ludowa historia Polski*. Warszawa: W.A.B.
- Pobłocki, Kacper. 2021. *Chamstwo*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Porter-Szűcs, Brian. 2002. *When Nationalism Began to Hate: Imagining Modern Politics in Nineteenth-Century Poland*. New York: Oxford University Press.

- Porter-Szűcs, Brian. 2011. *Faith and Fatherland: Catholicism, Modernity, and Poland*. New York: Oxford University Press.
- Slezkine, Yuri. 2004. *The Jewish Century*. Princeton: Princeton University Press.

ANTONI PORAYSKI-POMSTA jest doktorantem i stypendystą programu 1+3 Economic and Social Research Council na Uniwersytecie w Cambridge. Jego praca doktorska porusza kwestie interakcji między marginalnością przestrzenną i społeczną na przykładzie przedmieść zaboru rosyjskiego w późnym długim dziewiętnastym wieku.

Dane adresowe:

Clare College

Trinity Lane

Cambridge

CB2 1TL

email: amp220@cam.ac.uk

BRIAN PORTER-SZÚCS (ORCID: 0000-0002-8666-4507)

Response to Book Forum

When I was just starting my career, I was given some good advice: never argue with a book review. The risk of sounding overly sensitive to criticism is too great, and if a claim isn't sufficiently supported in a book, then a mere essay cannot rectify the problem. With that in mind, I won't even attempt to respond to all the excellent points made by Dobrochna Kałwa, Adam Kożuchowski, and Antoni Porayski-Pomsta. I only want to thank them for their close and careful readings, and for taking the time to discuss my work with such a generous spirit. Insofar as there are disagreements between us regarding historiographical or methodological claims (and in the case of Adam Kożuchowski's review, there are several important ones), I will allow the assertions made in *Całkiem zwyczajny kraj* to stand or fall on their own merits.⁶

I do think it would be useful, however, to consider a point made by all three reviewers regarding a gap between the book's argument and its mode of presentation. Antoni Porayski-Pomsta summarizes the problem astutely by observing that "it hard not to notice the paradox, that despite

6 In particular, disagreements about the concept of "nation"—and of collective identity more broadly—would pull us into a conversation that dates back at least half a century, and which we won't resolve here. I've addressed this issue more fully in Polish in "Podzwonne dla badań nad nacjonalizmem" (Porter-Szúcs 2005, 79–89), as well as in my book *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić* (Porter-Szúcs 2011). More recently, I examined these themes in "Polish Intersectionality" (Porter-Szúcs 2021).

the aforementioned sensitivity of the author for the fate of „common people” we do not get to know any of them by the name”. As readers here and elsewhere have noted, *Całkiem zwyczajny kraj* is a resolutely macrohistorical work that repudiates the macrohistorical gaze. This is indeed paradoxical, but intentionally so.

For several decades now, there has been an expanding gap between the sort of history found in academic publications and the sort enjoyed by the broader public. Among professional scholars, popular works of history are typically dismissed as out-of-date, simplistic, and tendentious, whereas in the general-interest media, scholarly works are often described as impenetrable, hyperspecialized, and irrelevant. This issue is somewhat less acute in Poland, but it exists there too, where it is often characterized (mischaracterized, in my opinion) as a divide between scholars influenced by international trends and those more firmly grounded in the Polish context, or as a split between younger researchers and more established professors.

It is certainly true that scholarly writing is often characterized by atrocious prose, but I don't think the main issue is the quality of the writing. For every jargon-filled thicket of obscurantism, I could cite tantalizing storytelling that nonetheless fails to significantly change popular historical understanding. The problem, I think, lies with an antipathy within academia against works of synthesis and grand narrative, even in the face of an urgent need for such frameworks.

Research in educational psychology emphasizes the importance of “scaffolding”: a cognitive structure that allows students to mentally organize what they learn.⁷ If I gave you a list of the 20th century prime ministers for an unfamiliar country, you would probably find it hard to memorize; if you already knew the broad outlines of that country's history, the task would be much easier. With this in mind, educators are urged to provide students with the framework they need make sense of new information, before expecting them to assimilate and understand the information itself. The same advice applies (or rather, should apply) to any scholarly writing that we hope to extend beyond our immediate peers.

Since the 1970s and 1980s in the US, and somewhat more recently in Poland, historians have been neglecting the cognitive infrastructure of our field, focusing instead on microhistorical studies, usually about those who were marginalized by older grand narratives. This has sparked an exciting (and still ongoing) wave of scholarship in which historians have used new methodologies to challenge old assumptions. From the

7 For examples from higher education, see Lang 2016 and Miller 2014.

pioneering work of people like Carlo Ginzburg (1976; polish translation 1989), Natalie Zemon Davis (1984; polish translation 2011), or Robert Darnton (1984; polish translation 2012), all the way down to recent authors like Tara Zahra (2008) or Tiya Miles (2021), historians have been allowing the so-called “subalterns” to speak in ways earlier generations thought impossible.⁸ In Polish historiography, this trend is represented by people (not always trained as historians) like Małgorzata Fidelis (2022), Aleksandra Leyk and Joanna Wawrzyniak (2020), Adam Leszczyński (2020), Kacper Pobłocki (2021), Wiktor Marzec (2016), Agata Zysiak (2017), and so many more. This decades-long process of historical rescue has brought to the center that which was once marginal, and in doing so, it has transformed our discipline for the better.

And yet, once we leave the confines of our university halls, we get the impression that little has changed. Both textbooks and popular culture perpetuate interpretive frameworks long since debunked by specialists. Revisionist writers sometimes even break through with best-sellers, but even as these are celebrated, they have minimal impact on the broad categories of historical interpretation circulating among the public. Part of this is undeniably political: by its very nature, the act of recovery at the core of microhistory has radical implications. But something deeper is also at work here, because one also encounters a gap of mutual misunderstanding between scholars and general readers regardless of ideological orientation.

I think this is because even the most successful challenges mounted by microhistorians have turned out to be *additive* rather than *transformative*, despite the intentions of the authors. I see this acutely in the United States, where my children are taught a vastly more inclusive history than I learned back in the 1960s and 1970s. They learn about the horrors of slavery and the crimes committed against the indigenous population of North America. They celebrate Martin Luther King and Harriett Tubman alongside George Washington and Abraham Lincoln. But the main story-lines of their textbooks do not really differ much from the dusty old books that I read as a child. In Poland, the most recent round of curricular reforms and the political exploitation of history is starkly reactionary, but prior to 2015, there were a few promising trends, particularly regarding the inclusion of Jews in Polish history (the Polin Museum is a shining example, but it is not an isolated phenomenon). Yet here too the process was mostly additive, with “the Jews”

8 I picked those two newer examples because both authors are recent recipients of the extraordinarily prestigious MacArthur Prize.

usually tagged on alongside “the Poles” in a state- and nation-centered narrative.

When most people encounter microhistories that challenge their broad preconceptions, one of two things happens: the new information either slides right by them or they find a way to squeeze it into what they already think they know. This is not some sort of intellectual defect or the product of lazy thinking; rather, it is a natural cognitive process that we all use when encountering new information. This is why it has proven insufficient to offer microhistorical narratives “from below” as a challenge to hegemonic understandings of the past. If we want to change how people assimilate new voices from the margins, we need to offer a new synthesis that creates a new scaffolding. We cannot assume that adding complexity or uncovering previously unheard voices will accomplish our goals.

The importance of macrohistory became evident three years ago in the United States when the *New York Times* published a monumental report by Nikole Hannah-Jones called “The 1619 Project.”⁹ This text provoked so much outrage that lawmakers in many parts of the United States have passed legislation prohibiting its use in schools, and a few states are even trying to block its central arguments from university classrooms. The significance of the work was not that it introduced new voices into the story of the United States. Instead, it proposed a new framing device for the stories that we already (mostly) know. The title captured the key challenge: what if we centered American history not on the Declaration of Independence in 1776, but on the arrival of the first African slave in 1619? Work detailing the brutality of slavery, including countless popular histories, novels, and films, have been accruing for decades, and mostly they passed without much public commentary. However, when faced with the suggestion that we reconstruct our historical scaffolding, the backlash was intense. Some of the specifics of “the 1619 project” have been challenged by historians, but in broad outlines, the undertaking achieved its objective in a way hundreds of more thoroughly researched works of scholarship have not. Indeed, the title alone was responsible for much of the impact.

This is what I was hoping to accomplish with *Całkiem zwyczajny kraj* (including the deployment of a provocative title). I deliberately

9 See <https://www.nytimes.com/interactive/2019/08/14/magazine/1619-america-slavery.html>. This was subsequently published as a book (Hannah-Jones 2021). For a summary of the scholarly criticisms of this undertaking, see Wilentz 2020. The debate has been strikingly similar to the controversy in Poland surrounding Jan Gross’s *Sąsiedzi* (2000), which similarly made an impact that stands.

wanted to stay at the macro level, keeping details to an absolute minimum and using microhistorical anecdotes sparingly. I did not even want to mention *any* names unless they were so significant that I couldn't avoid them—that's why the people I did include are so familiar. I wanted readers to focus on the large arc of the story with as few distractions as possible. I opted not to provide more nuanced accounts from "common people," although I certainly recognize the crucial importance of such information in the long run. For this book, I wanted readers to see the intellectual infrastructure clearly, stripped as much as possible of the finely drawn anecdotes that could be domesticated and assimilated, or (worse) exploited by critics to challenge the larger arguments. In hindsight, I wish I had thought of an inventive way to disrupt the familiar chronological signposts in the spirit of replacing 1619 for 1776 in US history. Instead, as reviewers have noted, the chapter structure of the book is rather banal and unsurprising. On the other hand, maybe it was important to maintain some familiar road-markings in order to emphasize more clearly that I was trying to re-pave the road. Moreover, the point was never to deny the importance of political history, but instead to reframe it. The inclusion of the conventional gallery of elites was therefore unavoidable, as a means of providing metonyms for time periods (e.g., "the Gomułka years") or political movements (e.g., the "Piłsudzczycy"). So perhaps it is not a paradox after all that my attempt to turn away from the "lud Polski" and towards "ludzie w Polsce" did not include more tales about individuals. My hope is that *Całkiem zwyczajny kraj* might assist readers outside of academia in constructing a new scaffold in order to better appreciate the exciting new work by so many talented scholars who are already rewriting Polish history.

References

- Darnton, Robert. 1984. *The Great Cat Massacre and other episodes in French cultural history*. New York: Basic Books.
- Darnton, Robert. 2012. *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*. Translated by Dorota Guzowska. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Naukowe.
- Davis, Natalie Zemon. 1984. *The Return of Martin Guerre*. Cambridge: Harvard University Press.
- Davis, Natalie Zemon. 2011. *Powrót Martina Guerre'a*. Translated by Przemysław Szulgit. Afterword Ewa Domańska. Poznań: Zysk i S-ka.

- Fidelis, Małgorzata. 2022. *Imagining the World from Behind the Iron Curtain: Youth and the Global Sixties in Poland*. New York: Oxford University Press.
- Ginzburg, Carlo. 1976. *Il formaggio e i vermi: Il cosmo di un mugnaio del '500*. Torino: Einaudi.
- Ginzburg, Carlo. 1989. *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI w.* Translated by Radosław Kłos. Afterword: Lech Szczucki. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Gross, Jan Tomasz. 2000. *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Sejny: Pogranicze.
- Hannah-Jones, Nikole. "The 1619 Project." *The New York Times Magazine*. <https://www.nytimes.com/interactive/2019/08/14/magazine/1619-america-slavery.html>.
- Hannah-Jones, Nikole. 2021. *The 1619 Project: A New Origin Story*. New York: Penguin Random House.
- Lang, James M. 2016. *Small Teaching: Everyday Lessons from the Science of Learning*. Hoboken: Jossey-Bass.
- Leszczyński, Adam. 2020. *Ludowa historia Polski*. Warszawa: W.A.B.
- Leyk, Aleksandra, and Joanna Wawrzyniak. 2020. *Cięcia. Mówiona historia transformacji*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
- Marzec, Wiktor. 2016. *Rebelia i reakcja: Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*. Kraków: Universitas.
- Miles, Tiya. 2021. *All That She Carried: The Journey of Ashley's Sack, a black family keepsake*. New York: Random House.
- Miller, Michelle D. 2014. *Minds Online: Teaching Effectively with Technology*. Cambridge: Harvard University Press.
- Pobłocki, Kacper. 2021. *Chamstwo*. Wołowiec: Czarne.
- Porter-Szűcs, Brian. 2005. "Podzwonne dla badań nad nacjonalizmem." In *Naród, tożsamość, kultura. Między konieczności a wyborem*, edited by Wojciech Burszta, Krzysztof Jaskułowski, and Joanna Nowak, 79-89. Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.
- Porter-Szűcs, Brian. 2011. *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*. Translated by Agnieszka Nowakowska. Sejny: Fundacja Pogranicze.
- Porter-Szűcs, Brian. 2021. "Polish Intersectionality." *The Polish Review* 66(4): 53-59. <https://doi.org/10.5406/polishreview.66.4.0053>.
- Wilentz, Sean. 2020. "A Matter of Facts." *The Atlantic*, January 22. <https://www.theatlantic.com/ideas/archive/2020/01/1619-project-new-york-times-wilentz/605152/>.
- Zahra, Tara. 2008. *Kidnapped Souls: National Indifference and the Battle for Children in the Bohemian Lands, 1900-1948*. Ithaca: Cornell

University Press.

Zysiak, Agata. 2017. *Punkty za pochodzenie: Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.

BRIAN PORTER-SZÚCS is an Arthur F. Thurnau Professor of History at the University of Michigan-Ann Arbor. His most recent book is *Całkiem zwyczajny kraj: Historia Polski bez martyrologii* (Wydawnictwo Filtry, 2021), which is a revised and expanded version of his earlier English work, *Poland and the Modern World: Beyond Martyrdom* (Wiley Blackwell, 2014). He is also the author of *Faith and Fatherland: Catholicism, Modernity, and Poland* (Oxford University Press, 2011), and *When Nationalism Began to Hate: Imagining Modern Politics in 19th Century Poland* (Oxford University Press, 2000), which was translated into Polish as *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce* (Pogranicze, 2011). Porter-Szűcs has been a professor at the University of Michigan since 1994, teaching classes on the history of the economy, the intellectual history of capitalism and socialism, the history of Roman Catholicism, and the history of Poland.

Address:

1029 Tisch Hall

Ann Arbor

Michigan

48109-1003

email: baporter@umich.edu

Citation:

Porter-Szűcs, Brian, Dobrochna Kałwa, Adam Kozuchowski, Wiktor Marzec, i Antoni Porayski-Pomsta. 2022. "Całkiem zwyczajny kraj. Forum recenzyjne." *Praktyka Teoretyczna* 4(46): 235–265.

DOI: 10.19195/prt.2022.4.9

Authors: Brian Porter-Szűcs, Dobrochna Kałwa, Adam Kozuchowski, Wiktor Marzec, Antoni Porayski-Pomsta

Title: Poland and the Modern World. Review Forum

Abstract: The new *Theoretical Practice* review forum deals with the synthesis of the recent history of Poland by the American historian Brian Porter-Szűcs. The work, conceived as a counterbalance to the martyrological and self-centered narrative about Poland and Poles in recent decades, has provoked lively reactions. We invited to debate historians of various generations and academic circles, working in Poland and in the English-speaking world. They take up key issues for historical writing and the key concepts of Polish history. These are, among others, the challenges of synthesis, the limits of comparison and the scaling of the point of view and the position from which a historian, immersed in his own linguistic community or national culture, speaks. The work in question brings into view perks and perils of various positions of the writer towards the community of recipients. The forum participants point out the risks of using one's own experiences and memories as a signpost in assessing historical events and the problem of writing history of ordinary people, often despite the author's will, remaining a nameless mass. This forum is a great starting point for a discussion on these key issues of historical writing.

Keywords: history of Poland, polish studies, martyrology, comparison, people's history, global history